

Zadbaj o serce

Tekst ewangelii: **Mt 6, 1-6. 16-18**

W centrum serce

Serce to dzieło Boga! Dzieło Boże! I tylko On, w swej łaskawości i miłosierdziu dokonuje odnowy. Wołamy: *Stwórz, Boże, we mnie serce czyste i odnów we mnie moc ducha* (Ps 51). To nasza modlitwa na ten czas. Bóg to może uczynić. Tylko pozwólmy Mu na to. By dotknął mego serca takim jakim ono jest.

Osierdzie jest cienką błoną otaczającą serce i tworzącą rodzaj worka, w którym znajduje się mięsień sercowy. Pomiędzy ścianą serca a zewnętrzną warstwą worka osierdziowego znajduje się wąska przestrzeń wypełniona minimalną ilością płynu. Osierdzie ochrania i zabezpiecza ten podstawowy organ ludzkiego ciała. To *środowisko naturalne* dla serca.

Miłosierdzie, które w tym czasie będzie nam dane kontemplować jest tymże Bożym osierdziem ochraniającym me serce. Nie koncentrujemy się na sobie i tym, co możemy zrobić, ale na Bogu i tym, kim On dla nas JEST! Jest środowiskiem naturalnym, poza którym marniejemy i umieramy. Brak miłosierdzia powoduje niewydolność serca wierzącego. Brak miłosierdzia sprawia, że serce „dusi się” i ustaje. „Jednym sercem” ożywiających i wspólnoty jest Serce Boże, objawienie nieskończonej miłości Boga.

Pęknięte Serce

Jedną z funkcji osierdzia jest to, że nie dopuszcza do rozszerzenia serca ponad bezpieczne dla niego granice pod wpływem napływającej krwi. Po prostu pilnuje, aby serce nie pękło. Serce Boże jest nie ma żadnego „osierdzia”. Ono jest wypełnione po brzegi miłosierdziem. Co więcej, to Serce pękło, aby wylało się miłosierdzie na nas i na świat cały. Nic nie zostawił dla siebie. Wszystko dał - to cena Najdroższej Krwi Syna - i rozdał nam, ubogim.

Dotknijmy tego Serca! Przebitego Serca! Serca, które pękło, by wydać siebie całkowicie. Dotknijmy ran, dzięki którym na powrót otrzymaliśmy nas samych. To miłosierdzie Boże sprawia, że powracamy do życia. Ile „zawałów” serca już przeszliśmy? A miłosierdzie Boże trwa na wieki! Niestrudzenie rozlewa się na nas i świat cały. Bóg w Synu Jezusie Chrystusie nie przestaje nas ochraniać!

Strzeż, Panie, serca mego...

Oto wołanie na pierwszy dzień naszych rekolekcji. Strzeż *izdebki serca* – wymiaru życia duchowego. *Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu* (Mt 6). Do izdebki serca. Nawróć się ku niej! Zwróć się ku niej. Nie bój się tego miejsca w tobie. Całym sercem! Nie na pół gwizdka. Nie na niby. Nie tylko na ten czas.

Tyle okazji i możliwości. Nie wymyślaj. Triduum Paschalne jest na wyciągnięcie ręki. Słowo Boże – codzienne i to na dziesiątki sposobów. Tyle rodzajów modlitwy – dla każdego coś dobrego i odpowiedniego. Droga krzyżowa, Gorzkie Żale, litanie. Strzeż serca – strzeż twej modlitwy. Uważaj na to, co tam wkładasz. *Gdzie skarb twój, tam bowiem serce twoje...*

Modlitwa to adoracja. W ukryciu, w ciszy, nie na pokaz. Nie na ilość. Nie na odwal się. Czy krótko, czy długo – zawsze konkretnie, rzeczowo i dotykające mnie do głębi, mego serca, a nie ślizgające się po powierzchni. W ukryciu odda tobie Ojciec – pokaże co się wydarzyło i to, co dobre i to, co niezbyt dobre.

Rozdzierajcie jednak serca wasze, a nie szaty! Oto istota. Zachowując godność dzieci – dumni, prości, zapatrzeni w niebo, w Ojca, który jest w niebie... Bóg do mnie w sercu przemawia. Poprzez swe Serce. Poświęcić się Bożemu Sercu to nic innego jak wejść w nie, jak znaleźć się w Jego zasięgu. I to na maksymalną ilość kresek. I ten zasięg jest niczym nie ograniczony.

Kwestia wyboru czy pójścia za?

Tekst ewangelii: **Łk 9, 22-25**

Odwrócone serce

Znamy tekst z Księgi Powtórzonego Prawa (30, 15-20): *Patrz! Kładę dziś przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście. To nie jest kwestia, że kładę przed tobą jabłko albo gruszkę i wybierz to, co ci bardziej smakuje, albo co ci się bardziej podoba. To wybór między dobrem a złem. Dokonujemy tego!*

Kto wie czy nie chcielibyśmy i jednego i drugiego. Zapalić Bogu świeczkę, a diabłu ogarek. Dziwni jesteśmy, bo w wielu sytuacjach serce i rozum podpowiadają, że to niedobra droga, a mimo to na nią wchodzimy i błądzimy i gubimy się. Trochę zachłanni jesteśmy. Tacy nienasyceni. Chcielibyśmy wszystko. I to od razu. I to natychmiast. Bez wysiłku, bez trudu, bez odpowiedzialności.

Czyż nie wystarcza nam miłość? A może uważamy, że ona nas przerasta? Że nie dla nas takie *Himalaje*? Wszak po zaproszeniu do wyboru, który nie pierwszy rzut oka wydaje się oczywisty usłyszeliśmy właśnie o tym, że mamy *miłować Pana, Boga twego, i chodzić Jego drogami, zachowywać Jego polecenia, prawa i nakazy*, a to prowadzi do pełni błogosławieństwa. Gdzie tkwi problem? Czy nie w *odwróceniu swego serca od Boga*, co skutkuje nie słuchaniem, błędzeniem, oddawaniem pokłonu cudzym bogom i śmiercią.

Jałmużna Boga

Bóg z obfitości swej miłości *daje* nam siebie. Całkowicie. Bez ograniczeń. Bez warunków. Jak to wygląda? Spójrzmy na Serce Boże i rozważmy słowa Pana Jezusa: *Syn Człowieczy musi wiele wycierpieć: będzie odrzucony przez starszyznę, arcykapłanów i uczonych w Piśmie; zostanie zabity, a trzeciego dnia zmartwychwstanie. Nie zachowując nic dla siebie. Nie biorąc pod uwagę możliwych konsekwencji, choć zdaje sobie z nich sprawę.*

Oto *jałmużna* Pana Boga względem nas! Oto istota *jałmużny*, którą ograniczyliśmy do *datków* tu i tam, i niekiedy dawnych. Tymczasem Bóg (wy)daje zawsze i wszędzie i wszystko. *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy nie zginął, ale miał życie wieczne* (J 3,16). To dzięki tej *jałmużnie* żyjemy i jesteśmy i poruszamy się i lepiej, abyśmy o tym pamiętali. Albowiem nie da się służyć Bogu i mamonie jednocześnie.

Bóg daje siebie z Serca i Sercem. Jałmużna to miłość całym sercem, całym sobą, a nie tylko sakiewką, portmonetką czy kontem bankowym. Jałmużna strzeże nasze serca przed chciwością, która jest korzeniem

wszelkiego zła. Chciwość, by się nie dzielić, chciwość, że mi zabraknie, chciwość, że ktoś chce mnie oszukać. Nie idzie o rozrzutność, o bezmyślność, a o mądre i roztropne *dzielenie się sobą*, a nie tylko mieniem. To przede wszystkim kwestia *bycia*, a nie *posiadania-działania*.

Reguła jałmużny - ja cały

Bóg nie odwraca nigdy swego Serca od nas! Słucha nas. Gdy zbłądzimy to szuka, aż znajdzie. Kiedy oddajemy pokłon bożkom różnego rodzaju (tu wszelkie rodzaje pogoni za bogactwem tego świata) to przypomina nam o właściwej perspektywie. Jakiej? Przemija postać tego świata! Nic ze sobą nie weźmiemy, gdy przyjdzie chwila przejścia z tego świata do Ojca, który jest w niebie.

Żyje i uczy prostych reguł w jałmużnie życia i życiem, a mianowicie nie musisz trąbić i ogłaszać całemu światu o *dzieleniu się*. Nie szukaj, by ludzie cię chwalili, bo tyle dajesz i tak często. *Niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa*. Wszystko po to, by *jałmużna pozostała w ukryciu*. Czy Bóg tego właśnie tak nie daje siebie? W cichości łamanego chleba - tajemnica Wielkiego Czwartku. W prostocie adoracji - w wielkopiątkowej adoracji Krzyża. W tak często niezauważalnych malutkich codziennych dotykach. Tak hojnie, wręcz rozrzutnie, że ani prawa ani lewa ręka nie wie, a rzekłbym nie nadaża na jałmużną. Bóg jest jałmużną! Staje się jałmużną dla mnie! Zobaczyć to możesz tylko w ukryciu, gdzie spotykasz się z Ojcem, w zaciszu twej izdebki serca, gdzie *Ojciec twój, który widzi w ukryciu*, ucieszy się razem z tobą twoim darem, twoją jałmużną (Mt 6).

Albowiem prawdziwa jałmużna to ja sam dla drugiego i dla świata. *Ja cały*, we wszystkich wymiarach. Niebo i ziemia to widzą czyli Bóg to wie. A jednym z fundamentalnych wyborów Boga w jałmużnie to wybór życia. Bóg jest za życiem, a nie za śmiercią. Błogosławi, a nie przeklina. Słyszeliśmy jakże mocne i klarowne: *Wybierajcie życie, abyście żyli wy i wasze potomstwo*. Kto bowiem wybiera życie, najwspanialszą *jałmużną* daną przez Boga ten Go miłuje, słucha Jego głosu, i *lgnie do Niego*.

Wynagradzać!

Ile to razy chciwość zagościła lub zamieszkała w moim sercu? I jakie spustoszenie poczyniła? Ciągłe oskarżamy Boże Serce, że daje ochłapy, że nie na czas przychodzi, nie nie daje wtedy, gdy potrzebujemy (a lepiej byłoby powiedzieć chcemy). Świadczy to o braku przyłgnięcia do Serca Pana - nie wyczuwamy Jego bicia, nie jesteśmy w harmonii z Nim. A więc próbujemy zagarnąć *dla siebie*, pod siebie. I zatracamy horyzont widząc tylko czubki własnych butów czy pępek.

Trzeba wynagrodzenia Sercu Bożemu, a chodzi w tym nie o działanie, o bycie przy Sercu, o przyłgnięcie. Uczę się tego od Pana Jezusa. Syn przyszedł, by wynagrodzić Ojcu całym sobą, całym Sercem, całą duszą, we wszystkim i przez wszystko. Zaprasza mnie do pójścia za sobą i to jest punkt wyjścia i dojścia, punkt zwrotny, bo wyruszając z Nim i za Nim zmienia się mój sposób patrzenia na siebie, na życie i na świat. *Jeśli ktoś chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa. Bo cóż za korzyść dla człowieka, jeśli cały świat zyska, a siebie zatraci lub szkodę poniesie?*

Jałmużna serca to nie strata, a zysk! Próba zachowania własnymi siłami to strata czasu i sił i nic nie przyniesie. Szkody mogą być ogromne. To serce ubogiej wdowy, która dała *dwa pieniążki*, wszystko, co miała na utrzymanie. Dała *nie z tego, co zbywa, ale z serca i sercem*...bo zaufała Bogu, bo zawierzały Bożemu sercu i zapewniam straty nie poniosła. To serce Marii z Betanii, która rozlała bardzo drogi olejek nardowy tak, że jego woń rozeszła się po całym domu i nie przejmowała się uwagami Judasza o pieniądzach i ubogich. To Niepokalane Serce Maryi i Jej *fiat*, niech mi się stanie całego życia. Co wybierzesz? A dokładnie kogo wybierzesz? To przede wszystkim kwestia pójścia za...

Post miły Panu

Tekst ewangelii: **Mt 9, 14-15**

Czy jest i czy dla mnie jest post?

Nie rozumiemy pojęcia *postu* (chyba, że tego wrzucanego do internetu w różnorakie media społecznościowe). Termin *asceza* brzmi dla nas jak archaizm czy nowomowa. Na słowo *umartwienie* wzdrygamy się mimowolnie. A ogólnie do wzdrygamy ramionami, bo kto *dziś* zajmuje się takimi sprawami, by nie rzec głupotami. Jest jeden wyjątek, a mianowicie, gdy jest mowa o *poście Daniela*, to wtedy mniej więcej wiemy, że chodzi o zdrową dietę itp. itd.

Post nas osłabia! Nie do końca w kategoriach cielesnych. Ciekawe, że jesteśmy w stanie podjąć wszelkiego rodzaju ograniczenia zewnętrzne, a sami sobie nie potrafimy (nie chcemy) narzucić takowych. Czy wolność bez ograniczeń jest prawdziwą wolnością? Żadną miarą. Czy mam prawo do wszystkiego? Żadną miarą.

Czyż nie pasuje do nas to, co Pan Jezus powiedział: *Kiedy pościecie, nie bądźcie posępni jak obtudnicy. Przybierają oni wygląd ponury, aby pokazać ludziom, że poszczą.* Pierwsza wzmianka w Biblii o *wyglądzie ponurym* dotyczy Kaina, na którego i na jego ofiarę Bóg *nie chciał patrzeć.* *Smuciło to Kaina bardzo i chodził z ponurą twarzą.* Wiemy czym się to skończyło? Kain zabił Abła. A prorok Izajasz ogłasza: *Czy zwieszanie głowy jak sitowie i użycie woru z popiołem za postanie – czyż to nazwiesz postem i dniem miłym Panu?* Tak więc nie chodzi w pierwszym rzędzie o to, co na zewnątrz, a o to, co w środku, co w sercu. Bardzo mi się podoba drugi zwrot, który tak łatwo może umknąć naszej uwadze, a mianowicie *dzień miły Panu.*

Dzień miły Panu!

Czy post jest świętowaniem? Raczej nie. Czy zwykły dzień nie może być *miłym Panu* poprzez nasze bycie przy Nim i z Nim. Także w trudnościach, które są ascezą, postem czy umartwieniem. Dzień miły Panu to dzień naznaczony umiarkowaniem. Jakże tej cnoty nam dziś brakuje! Czujemy się *samowystarczalni*, a ciągle jesteśmy głodni, spragnieni, nienasyceń. Ciągle coś *podjadamy*. To takie okruszynki i jak wróbelek, a wróbelek jest w stanie zjeść w ciągu dnia tyle, ile waży.

Dzień miły Panu zaczyna się w sercu – we wnętrzu. Tam trzeba pościć tzn. wyrzucić z niego to, co je zaśmieca, ograniczyć do minimum to, co

zakłóca jego harmonię wprowadzając arytmie. Czyż to *nienasycenie i pogoń za obniżkami cen* nie jest arytmia?

Czy wkładanie sobie w głowie tego, co godzinami przeglądam w telewizji czy na internecie nie sprawia palpacji mego serca czy też nie chodzę wtedy z *ponurą twarzą*?

Co zrobić? *Namaść sobie głowę i obmyj twarz*, bo post jest doświadczeniem wolności dzieci Bożych. Nikt nie mówi o niewiadomo jak wielkich umartwieniach. Samo-ogranicz się. *Wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść*. Św. Ignacy Loyola uczy nas tego wskazując na cel tzn. *chwalić, czcić i służyć Bogu, aby osiągnąć życie wieczne*, a to, co jest wokół mnie i we mnie używać *o tyle, o ile* pomaga mi do osiągnięcia tegoż celu. Celem jest dom Ojca, który jest i widzi w ukryciu. Ot i cała tajemnica: *Sercem skruszonym nie pogardzisz, Panie*. Nie zagłodzonym. Nie umierającym z pragnienia. A sercem, które odrzuca wszelkie okowy zniewalające je, które odrzuca to, co niszczy jego osierdzie. Zawalcz więc o swój post.

Post Boga

Nie sposób nie zapytać się czy i jak pości Bóg! Spójrzmy na Serce Boże. Pamiętamy, że tajemnica tegoż Serca objawiła się na Golgocie, w chwili, gdy Syn Boży *wyzionął ducha*, a wcześniej wyrzekł jedno z siedmiu słów, a mianowicie: *Pragnę!* Wyobraźmy sobie spieczone wargi Pana Jezusa. Był wtedy głodny i spragniony i nagi. Nie miał nic. Zabrano Mu wszystko. A dokładnie nie zabrano, a dał, wydał siebie. Wszak sam na siebie podpisał wyrok. Mógł uciec. Mógł milczeć w czasie sądu. Żebrak miłości zawieszony na krzyżu.

I to jedno słowo: *Pragnę!* Za czym tęskni Bóg? Za człowiekiem. Czego pragnie Bóg? Miłości. Tak, ten, który jest Miłością pragnie jej od człowieka jako odpowiedzi. Jakież podjął post za mnie? Ogołocił się ze wszystkiego. Przyjął śmierć krzyżową. Prawdziwie pości ten, kto pości z miłości i z miłością. Pan młody jest z nami? Jest. Obecny w Najświętszym Sakramencie. Jednak jest w nas odwieczna tęsknota za pełnią i dlatego mamy pościć!

Powracam do *ostatniego tchnienia* na Krzyżu. Bóg pragnie mego serca. Tchnienie, o którym mowa jest *to samo* z Księgi Rodzaju, gdy Bóg stworzył człowieka i *tchnął* w niego życie. Syn stwarza na nowo każdego z nas. Także przez owo *pragnę*, także przez nasze *pragnę*, a więc poszczę, umartwiam się, podejmuję ascezę, nie żeby się katować, ale żeby kochać mocniej, pełniej goręcej.

A jak to w konkretnie ogarnąć? By nie skończyło się na gadaniu o poście? Post oznacza, że jest (świadomie i dobrowolnie) *czegoś mniej*, a więc robi się *wolna-pusta przestrzeń*, a więc należy ją napęłnić *czegoś więcej*... by nie przyszło siedem gorszych. Mniej mówić - więcej milczeć. Mniej krzyżeć - więcej rozmawiać. Mniej narzekać - więcej dziękować. Mniej jeść...lodówka nie musi być wypełniona po brzegi. Mniej pić... butelka nie musi za każdym razem widzieć dna. Mniej myśleć o sobie (o samorealizacji, o hobby), a więcej o swoich obowiązkach. Mniej seriali czy wirtualnego świata, a więcej realnego życia... i żyć dniem miłym Panu! Żyć obecnością Pana!

Każdy przyjęty

Tekst ewangelii: **Łk 5, 27-32** - to na poranek Wielkiego Czwartku...

Dotyczy każdego

Powołanie Lewiego jest *paradygmatyczne* dla każdego człowieka i sytuacji, w której się znajduje. Fundamentalne i nie do zapomnienia jest to, że powołuje Pan Jezus. To Jego zaproszenie dla mnie. Powołujący zna bardzo dobrze sytuację, w której się znajduję i spogląda na mnie i powołuje mnie *nie pomimo* siedzenia w komorze celnej, ale *ze wszystkim*, co we mnie i ze mną.

Każdy jest *dostrzeżony* (nie po to, by potępić, ale by zbawić) i *powołany* (nie gorszy czy lepszy sort). Bóg bowiem miłuje nas. Miłuje ciebie i mnie. W sposób jakże *unikatowy*. Wszak jestem *unikatem* dla Pana Boga. Nie ma drugiego takiego. I nie jest to zbieranie *do kolekcji*, a zebranie w całość, i mnie i tych, co wokół mnie. Styl życia pokazuje za kim idę. Sposób na podchodzenie do wydarzeń to, kogo wybrałem.

Odkrywając to i wierząc *całym sercem* wiem, że w całej historii życia, w jego kolejnych etapach, tych gorszych i tych lepszych, Pan nigdy nie chciał mojej śmierci. On pragnie, bym się nawrócił i miał życie (por. Ez 33,11). Zwrócił ku Niemu *całym sercem*. Miał Go przed oczyma.

Doświadczenie choroby

Sytuacja choroby jest trudnym doświadczeniem - to pewna forma *siedzenia na komorze celnej*. Komora ta nie jest moja. Wykonuję w niej jakieś zadania. Pełnię jakąś funkcję. Jednakże to nie choroba stanowi o mojej tożsamości. Nie nazywam się covid, nowotwór czy inna znana mi z *autopsji* chorobą. Noszę ją. Każdy chory ma konkretne *imię*. Pan zobaczył *celnika* (co moglibyśmy zdiagnozować jako *funkcję*) *siedzącego na komorze celnej* (tutaj diagnoza pójdzie w kierunku podjęcia w taki, a nie inny sposób sytuacji) zna jego imię. W taki sam sposób patrzy i na mnie - nie przez pryzmat mojej choroby.

W tej trudnej, czasami ledwo już do uniesienia sytuacji zwraca się do mnie: *Pójdź za Mną!* Lewi *zostawił wszystko, wstał i z Nim poszedł*. Idziemy za Panem Jezusem i Jemu mamy wszystko zostawić. To nie tak, że przestanie boleć, że już nie będę brał lekarstw, że nie będę chodził do lekarza. Chodzi o towarzysza drogi. Ludzie nie widzieli Lewiego. Wiedzieli, że to celnik i że siedzi na komorze celnej. Nie weszli z nim w relację osobową. Zapewne czuł się bardzo samotny. Wyrwał go z tego Pan Jezus zwracając się do niego *po*

imieniu. W chorobie można bowiem zapomnieć swojego imienia tzn. swojej tożsamości. Pan Jezus nie chce na to pozwolić.

Spróbujmy zobaczyć sposób podejścia do choroby. Trzy elementy *stylu życia* podaje nam Pan. Modlitwa, jałmużna i post. Otóż choroba jest okazją do modlitwy – trudnej, bo przerywanej atakami choroby, ale tej szczerzej z serca płynącej, czasami krótkiej innym razem nieco dłuższej. To także dar, którym się dzielę. Choruję, ale nie jestem chorobą. Nie dzielę się nią, bo przecież nie chcę, by inni zachorowali. Dzielę się sobą i tym, jak z nią żyję. To także wymiar postu, ograniczenia, bo choroba ogranicza. Nie mam się skupiać na chorobie, a na chorym.

Wielkie przyjęcie...

Tylko życie z Bogiem przeżywane ma sens. On je zna bardzo dobrze. Zna każdy zakamarek mego serca. Być może chorego serca, poranionego. Dlatego mamy się zwracać do Jego Serca. Wszak On jest najlepszym Lekarzem. Nie jestem *zdrowy*. Jestem pośród tych, co źle się mają. Potrzebuję takiego Lekarza. Tak więc jestem zaproszony *po imieniu*, aby z Panem Jezusem przeżywać *trud choroby*, by ona mnie nie pokonała na wszystkich poziomach, by nie stała się moim bożkiem, bym nie myślał, że jest wszystkim, że jest całym moim życiem.

Czy będzie z tego *wielkie przyjęcie*? Tak. Otóż mam przyjąć *u siebie w domu*, w takim stanie w jakim się znajduje, ze ograniczeniami związanymi z wiekiem czy z chorobą, Pana Jezusa! Z celnikami i grzesznikami, którzy są we mnie i wokół mnie. Pan Jezus przemienia moje serce i serce innych przez moje nawrócenie.

Jesteśmy na *wielkim przyjęciu* – na Eucharystii – grzesznicy i celnicy wszelkiej maści, ale i dostrzeżeni, znani po imieniu przez Pana Jezusa. Pijemy i spożywamy Jego Ciało, aby mieć życie wieczne, gdzie nie ma chorób i śmierci. Przychodzimy do Niego. Nawracamy się ku Niemu. Bo chcemy

w
i
e
c
z
n
o
ś
c
i